

Bitwa pod Piławcami, czyli „hańba pługawiecka”

16 października 2013

Kłęski nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem, niewola hetmanów, śmierć króla, wojna domowa połączona z rewolucją społeczną – oto początek powstania Chmielnickiego. Wkrótce doszła do tego bodaj najbardziej haniebna porażka w nowożytnych dziejach kraju: bitwa pod Piławcami.

Zniesienie wojsk koronnych nad Żółtymi Wodami i pod Korsuniem (26 maja 1648 roku) sprawiło, iż Rzeczpospolita została niemal pozbawiona regularnej armii (zaliczyć do niej można skromne załogi niektórych twierdz oraz liczącą 1200 żołnierzy gwardię królewską). Na kresach południowo-wschodnich pozostawały jeszcze prywatne oddziały magnackie, ich wielkość nie pozwalała jednak na podjęcie próby stłumienia powstania. Wokół wojewody ruskiego Jeremiego Wiśniowieckiego skupiło się w sumie około 6000, a w szczytowym momencie maksymalnie 9000 ludzi, których krwawy odwrót w kierunku Wołynia przyczynił się do wzrostu obopólnej nienawiści (obrońcy księcia podnoszą wszakże, że opinie o jego okrucieństwie są znacznie przesadzone).

Na szczęście Chmielnicki nie mógł podążać od razu w głąb kraju. Potrzebował czasu na opanowanie żywiołowego buntu chłopskiego, jaki rozlewał się po całej Ukrainie, a ponadto czekać musiał na powrót sprzymierzonych z nim Tatarów, którzy postanowili chwilowo wrócić na Krym ze zdobytymi łupami i jeńcami. Wroga postawa Turcji (Porta nakazała nawet Tatarom odstąpienie od sojuszu z Kozakami) i Moskwy (która rozważała udzielenie Polsce pomocy w stłumieniu buntu) oraz oczekiwanie na elekcję również skłaniały do wstrzymania większych działań wojennych.

Po śmierci króla Władysława IV (20 maja) władzę w kraju

przejął formalnie prymas łubieński jako interrex, w praktyce jednak sprawował ją kanclerz wielki koronny Jerzy Ossoliński. W uniwersałach wydanych na przełomie maja i czerwca (informacje o klęsce żółtowodzkiej dotarły do Warszawy 1 czerwca, natomiast o korsuńskiej katastrofie dowiedziano się w stolicy 5 czerwca) nie tylko ustalono terminy konwokacji i poprzedzających ją sejmików, ale też wzywano szlachtę do zaciągania tzw. wojsk powiatowych, na których spocząć miał ciężar obrony kraju.

PRZYGOTOWANIA DO WALKI

Przynajmniej teoretycznie odzew był pozytywny: łącznie uchwalono zaciąg blisko 16 tys. żołnierzy: 11 600 jazdy i 4260 piechoty oraz dragonii. Do tego doliczyć należy dość znaczną liczbę wojsk prywatnych. Niestety, z rozmaitych powodów zignorowano rady prymasa i innych senatorów, którzy prosili o zaciągnięcie dużej ilości wojsk cudzoziemskiego autoramentu, a zwłaszcza piechoty. Ta ostatnia była niezbędna do walki z połączonymi siłami kozacko-tatarskimi, co wykazały wydarzenia kolejnych lat.

Na zjeździe konwokacyjnym, trwającym w Warszawie od 16 lipca do 1 sierpnia, postanowiono podjąć rokowania pokojowe z Chmielnickim, nie zaniedbując jednak przygotowań do dalszej wojny. Zatwierdzono zaciągi poczynione przez sejmiki, zdecydowano o utworzeniu pięciotysięcznej armii na Litwie, pospolitego ruszenia zaś nie zwołano (byłoby ono zresztą wątpliwą pomocą), ale zastrzeżono, że w razie potrzeby będzie to można zrobić w nieco przyspieszonym trybie.

Wobec niewoli hetmanów dowództwo nad wojskiem powierzono trzem regimentarzom, którym przydano do pomocy 32 (!) doradców o bliżej nieokreślonej roli. Popełniono tu niewątpliwie błąd: na mocy zwyczaju władzę nad armią winni przejąć hetmani litewscy (szczególnie hetman polny Janusz Radziwiłł miał do tego odpowiednie kompetencje), natomiast wybranym regimentarzom (Mikołajowi Ostrorogowi, Aleksandrowi Koniecpolskiemu oraz

księciu Dominikowi Zasławskiemu-Ostrogskiemu) brakowało autorytetu i doświadczenia w kierowaniu tak dużymi wojskami. Na dodatek dwaj ostatni magnaci byli skłócenii z dysponującym największymi siłami prywatnymi i dość popularnym wśród szlachty Jeremim Wiśniowieckim. Często cytowany Ludwik Kubala stwierdził, iż 35 mianowanych przez konwokację wodzów wystarczyłoby do przegrania nie jednej, lecz 35 bitew.

Problemy wynikające z braku jednolitego dowództwa (każdy z regimentarzy był sobie równy, ale podlegli im komisarze, w tym Wiśniowiecki, również uważali się często za samodzielnych) dały o sobie znać bardzo szybko, to jest przy ustalaniu miejsca koncentracji wojsk, które ściągały przecież z całego kraju. Prymas łubieński wskazał jako miejsce docelowe Gliniany na Rusi Czerwonej, na wschód od Lwowa, ale później oddał decyzję regimentarzom. Ich pierwszym, zgoła kuriozalnym pomysłem (wysuniętym przez Mikołaja Ostroroga) było założenie trzech obozów. W ciągu lipca ich miejsca kilkakrotnie zmieniano i dopiero na początku sierpnia Zasławski i Ostroróg połączyli się pod Glinianami.

Tymczasem książę Wiśniowiecki postanowił stanąć znacznie dalej na wschód, pod Czołhańskim Kamieniem, około 50 kilometrów od Zbaraża (nieopodal ulokował się też Aleksander Koniecpolski), co argumentował to chęcią osłony ziem leżących na Wołyniu. Rezultatem tego wszystkiego był ogromny chaos, potęgowany dodatkowo przez powolny marsz wielu chorągwi powiatowych, którym częstokroć zupełnie nie spieszyło się, by dołączyć do któregośkolwiek z wodzów.

Ponieważ większość wojsk skupiła się ostatecznie wokół Wiśniowieckiego, Ostroróg z Zasławskim również musieli ostatecznie podążać w kierunku Czołhańskiego Kamienia. 11 września, po wcześniejszych pertraktacjach i publicznym zawarciu zgody między książętami Zasławskim-Ostrogskim oraz Wiśniowieckim, siły regimentarzy i Jeremiego wreszcie się połączyły, a wojewoda ruski podporządkował się wodzom wybranym na konwokacji.

Niestety, spory między wodzami (nie tylko Wiśniowieckim i Zasławskim, Ostroróg z Koniecpolskim pokłócili się np. o kolejność marszu w kolumnie wojsk) nie ustały, brakowało też zdecydowania, cały czas napływały nowe, spóźnione chorągwie. W toku całej krótkiej kampanii zdecydowanie zawodziło też rozpoznanie, inicjatywa spoczywała więc w rękach Chmielnickiego i oto on wybrał miejsce do bitwy. Wycofał się spod Konstantynowa pod Piławce na wysoki brzeg rzeki Pilawki. Tam przygotował się do obrony i ostrzału przeprawy oraz zapewnił sobie dodatkową osłonę poprzez zniszczenie części grobli i zalanie okolicznych łąk. Gdy 20 września regimentarze przybyli na miejsce, zmuszeni byli rozbić aż sześć obozów (bez bezpośredniego dostępu do wody!), teren był bowiem pagórkowaty. I tak już niewielka spoistość wojsk została jeszcze bardziej obniżona, możliwości współdziałania ograniczone, a zalety jazdy polskiej zniwelowane. Przyjęcie bitwy w takich warunkach było kardynalnym błędem. Zgodnie z zasadami polskiej sztuki wojennej należało narzucić przeciwnikowi wybrane przez siebie miejsce starcia, które pozwoliłoby m.in. wykorzystać siłę uderzenia konnicy. Tym razem trudno było o tym myśleć.

PORÓWNANIE SIŁ

Liczebność sił, jakimi dysponował Chmielnicki, jest trudna do ustalenia, w źródłach brakuje bowiem wiarygodnych informacji na ten temat. Historycy, którzy podjęli się w ogóle zadania oszacowania wielkości kozackiego wojska, bardzo różnią się w ocenach, które wahają się od 30 do 110 tys. Kozak Zabuski, wysłany przez Koniecpolskiego na przeszpiegi do obozu buntowników, twierdził 12 września, że wojska powstańcze liczą 100 tys., jednak zaledwie $\frac{1}{4}$ z nich miała być zdolna do boju. Jego informacje nie musiały być jednak zbyt wiarygodne, skoro twierdził również, że tysiąc dawnych Kozaków rejestrowych utworzyło propolski spisek i jest gotowych zdradzić Chmielnickiego, uderzając nań w czasie bitwy od tyłu. Miał jednak rację, że Tatarów jeszcze w obozie powstańców nie było.

Buntownicy prowadzili natomiast ze sobą znaczną liczbę dział, pochodzących zwłaszcza ze zdobytego arsenału w Barze.

Jeśli kozacki hetman rzeczywiście dowodził tak wielką rzeszą ludzi, to większość z nich stanowiło zbuntowane chłopstwo o dość słabym uzbrojeniu (choć musiało się ono poprawić dzięki licznym zdobyczom), a przede wszystkim niezdyscyplinowane i pozbawione doświadczenia bojowego, choć mające wysokie morale. Stanowiący znakomitą piechotę Kozacy zaporoscy prawdopodobnie rozpułynęli się w tej masie i stracili przynajmniej część swojej wartości bojowej, o czym może świadczyć m.in. późniejsze niepowodzenie oblężeń Lwowa i Zamościa. Również starcia polskich podjazdów z kupami powstańczymi pokazywały, że nie są one w stanie mierzyć się z regularnym wojskiem w otwartym polu.

Wielkość armii koronnej oszacować łatwiej: pod Piławcami zebrało się blisko 10 tys. spośród niemal 16 tys. zaciągniętych żołnierzy powiatowych, a także liczne chorągwie magnackie. Do tego doliczyć należy m.in. liczącą około 1200 ludzi piechotę wybraniecką oraz przeszło tysięczną gwardię królewską (pieszą) – łącznie strona polska dysponowała przynajmniej 30 tys. żołnierzy oraz dość silną artylerią, liczącą od kilkudziesięciu do stu dział. Jak wspomniano wcześniej, pospolite ruszenie (które miało być odpowiedzialne za klęskę według Henryka Sienkiewicza i części dawnych historyków) nie zostało zwołane, nie można jednak wykluczyć, że w obozie regimentarzy znajdowała się bliżej nieokreślona liczba szlachty z województw ogarniętych powstaniem, która musiała uciekać ze swych domostw.

Siły polskie należy ocenić jako znaczne i w innych warunkach wystarczające do rozbicia armii Chmielnickiego, który wciąż czekał na posiłki tatarskie i pozbawiony był na razie jazdy zdolnej przeciwstawić się nie tylko husarii, ale też lżejszym chorągwiom polskiej konnicy. Niestety, wartość oddziałów koronnych znacznie ograniczał zupełny brak dyscypliny i jednolitego dowodzenia, a także niewielkie doświadczenie

części wojsk prywatnych i powiatowych (w szczególności tych przybywających z zachodnich części kraju). Jak się później okazało, w czasie bitwy wielokrotnie dochodziło do aktów samowoli na różnym poziomie dowództwa, nad całością armii nikt zaś w pełni nie panował. Wojsku towarzyszyły dziesiątki tysięcy wozów z wszelakimi dobrami i tysiące kobiet świadczących usługi seksualne, a wielu żołnierzy przekonanych było, że zwycięstwo zostanie odniesione bez większego wysiłku. Gdy rzeczywistość zweryfikowała te nadzieje, nastroje szybko się pogorszyły.

Jak już wspomniano, Chmielnicki nie próżnował i dobrze przygotował się do bitwy. Obozy jego i Krzywonosy były dobrze ufortyfikowane, osłonięte dodatkowo wykopanymi przez Kozaków rowami oraz naturalnymi jarami, które utrudniały atak. Razem z opisanymi wcześniej problemami i błędami strony polskiej sprawiało to, że trudno było liczyć na pomyślny dla regimentarzy i ich wojska przebieg bitwy.

BITWA

Wojska koronne stanęły pod Piławcami 20 września i już tego dnia, zanim jeszcze rozbito obozy, doszło do pierwszych walk. Wojewoda Kijowski Tyszkiewicz samowolnie postanowił wykorzystać szansę na zdobycie sławy i uderzył na groblę stanowiącą jedyną przeprawę przez rzekę Pilawkę (Ikwę) i bronioną w związku z tym przez licznych Kozaków i kilka dział. Pierwsze uderzenie było udane, ale kontrnatarcie powstańców odrzuciło napastników. Postawiony przed faktem dokonanym książę Zasławski pchnął do walki kolejne chorągwie i ostatecznie udało się groblę zdobyć, a na drugim brzegu rzeki wybudować szaniec i obsadzić go dość silną załogą, dzięki czemu uzyskano przyczółek umożliwiający wojskom bezpieczną przeprawę.

Kolejnego dnia oddano dowództwo w ręce Wiśniowieckiego, który – jak mówi jedno ze źródeł – ustawił chorągwie na drugim brzegu rzeki „bardzo porządnie”, ale wojsko odmówiło walki,

tłumacząc to jakoby obawą o wyróżnienie wszystkich chłopów, co zaowocowałoby później brakiem rąk do pracy. Niewykluczone, że w grę wchodziła również magnacka zawiść, bowiem w razie zwycięstwa chwała przypadłaby przede wszystkim Jeremiemu.

22 września upłynął na pomniejszych utarczkach, wieczorem zaś do obozu kozackiego przybyły pierwsze oddziały tatarskie witane salwami z dział. Choć ordyńców nie było raczej więcej niż 3000, w obozie polskim nastroje ogromnie się pogorszyły. 23 września to dzień największych walk, toczonych jednak bezładnie, rozpoczętych po raz kolejny od samowolnego uderzenia części oddziałów. Podczas gdy jedne chorągwie wykazywały się odwagą i zaciętością, inne w ogóle odmawiały ruszenia do boju, w związku z czym bitwa pozostawała nierozstrzygniętą.

Na wieczornej naradzie postanowiono wycofać się spod Piławiec w stronę Konstantynowa, by nie toczyć dalej walk w niesprzyjających warunkach, z przeciwnikiem, którego rozbicie było w tych warunkach niemożliwe. Odwrót, ubezpieczany przez Wiśniowieckiego, miał nastąpić nocą w szyku taborowym. Gdy się rozpoczął, gruchnęła plotka, iż regimentarze uciekli, co wywołało niepohamowany wybuch paniki. Kto pierwszy zaczął uchodzić, nie wiadomo, gdyż po bitwie wszyscy oskarżali się nawzajem, aczkolwiek wydaje się, że księżę Jeremi rzeczywiście opuścił obóz jako jeden z ostatnich. Uciekali wszyscy, od regimentarzy, po ciury obozowe, zostawiając na miejscu wozy z bogatymi dobrami, armaty, a nawet broń i zbroje. Kozacy dopiero rano zorientowali się, że po trzydziestotysięcznym wojsku nie ma już śladu i z zadziwieniem przyglądali się ogromnym łupom, jakie udało im się zdobyć praktycznie bez walki. Ponoć srebrną zastawę czy jedwabne szaty można było potem kupić od Kozaków za czarkę wódki.

Pierwsi uciekinierzy spod Piławiec dotarli do Lwowa już 26 września o świcie (co oznacza, że znacznie ponad dwieście kilometrów przebyli w czasie niewiele przekraczającym dwa dni), wywołując zdumienie i popłoch. „Hańba plugawiecka” na

długo zapadła w pamięć mieszkańcom Rzeczypospolitej i okryła wielkim wstydem uczestników bitwy, a w szczególności trzech regimentarzy. Sami Kozacy kpili kilka miesięcy później w czasie rokowań pokojowych:

„Już minęły te czasy, kiedy nas siodłali Lachy. [...] Teper się ich nie boimy. Doznaliśmy my pod Piławcami: nie oni to Lachowie, co przedtem bywali i bijali Turki, Moskwę, Tatary, Niemce. Nie Zamoyscy, Żółkiewscy, Chodkiewiczowie, Chmieleccy, Koniecpolscy; ale Tchórzowscy, Zajączkowscy, detynie w żelazu poubierane. Pomerli od strachu, skoro nas ujrzeli, i pouciekali, choć Tatar więcej nie był z razu we środe, tylko 3 000. Kiedy by, och, byli do piątku poczekali i jeden by był do Lwowa żyw nie uszedł.”

Autor: Roman Sidorski

Źródło: Histmag.org

Licencja: [CC BY-SA 3.0](https://creativecommons.org/licenses/by-sa/3.0/)

BIBLIOGRAFIA

1. Iłona Czamańska, Wiśniowieccy. Monografia rodu, Wyd. Poznańskie, Poznań 2007.
2. Mariusz R. Drozdowski, Wojna czy pokój? Wojna kozacka na sejmie konwokacyjnym 1648 r., [w:] Od Zborowa do Nato (1649–2009). Studia z dziejów stosunków polsko-ukraińskich od XVII do XXI wieku. Monografia naukowa. Historia, red. Maciej Franz, Krzysztof Pietkiewicz, Wyd. Adam Marszałek, Toruń 2009, s. 72–89.
3. Natalia Jakowenko, Historia Ukrainy do 1795 roku, PWN, Warszawa 2011.
4. Janusz Kaczmarczyk, Bohdan Chmielnicki, Ossolineum, Wrocław–Warszawa–Kraków–Gdańsk–Łódź 1988.
5. Wiesław Majewski, Walki z Kozakami w latach 1591–1653, [w:] _Działania militarne w Polsce południowo-wschodniej, redakcja

naukowa Wiesław Wróblewski, Wojskowy Instytut Historyczny–Akademia Obrony Narodowej–Departament Systemu Obronnego MON, Warszawa 2000.

6. Damian Płowy, Od Konstantynowa do Piławiec. Działania wojenne na ziemiach ukraińskich do czerwca do września 1648, Inforteditions, Zabrze–Tarnowskie Góry 2012.

7. Władysław Andrzej Serczyk, Na płonącej Ukrainie, Avalon, Kraków 2009.

8. Valerij Andrijovič Smolij, Valerij Stepanovič Stepankov, Ukraïns'ka nacional'na revolûciâ XVII st. (1648–1676 rr.), Al'ternativi, Kiïv 1999.

9. Jerzy Teodorczyk, Dramat jazdy polskiej. Przyczyny porażek wojsk koronnych w walkach z Kozakami zaporoskimi w latach 1648–1652, [w:] Epoka „Ogniem i Mieczem” we współczesnych badaniach historycznych, zbiór studiów pod redakcją Mirosława Nagielskiego, DiG, Warszawa 2000, s. 121–136.

10. Władysław Tomkiewicz, Jeremi Wiśniowiecki (1612–1651), Towarzystwo Naukowe Warszawskie, Warszawa 1933.

11. Jan Widacki, Książ Jarema, Wyd. „Śląsk”, Katowice 1988.

12. Jan Wimmer, Wojsko polskie w drugiej połowie XVII wieku, Wyd. MON, Warszawa 1965.

13. Tenże, Wojsko polskie w epoce Ogniem i mieczem, [w:] Epoka „Ogniem i Mieczem”..., s. 115–120.